

Właśnie minęło czterdzieści lat, odkąd Bogdan Madej osiedlił się w Lublinie. Jego najnowsza książka Półtraktat o lewitacji stała się wydaniem literackim. Pisarz dostał za nią w tym roku prestiżową nagrodę Fundacji Kultury. Maść na szczury, wydana w Paryżu, przyniosła mu rozgłos poza krajem. Jaki jest?

MADEJ

JEGO PORTRET

W kolorze sepii

Matka Bogdana Madeja pochodzi z Galicji. Jeśli idzie o ojca, to rzecz jest bardziej skomplikowana i mocno wymieszana, odkąd Rozalia Fürstenhofer, wyszła za mąż za Jana Kazimierza Madeja z Rudnika nad Sanem. Jan Kazimierz jako młody człowiek został wyekspedowany do Zakopanego – by w Cesarsko-Królewskiej Szkole Przemysłu Drzewnego, znanej obecnie jako szkoła Kenara – pobierać naukę. Tam poznał pannę Rozalię. Rozalia pochodziła z rodziny austro-węgierskiej, jej rodzice mieszkali w Sopocie. Matka wyszła za mąż za Alojzego Fürstenhofera, który w roku 1870 był „operatorem dróg żelaznych”. Żeby zakończyć te wspominki w kolorze sepii – dziadkowie wzięli ślub w Zakopanem i osiedli w Rudniku. Dziadek Jan Kazimierz zmarł nagle w 1924, wcześniej pochowawszy Rozalię.

Postacią barwną był także dziadek Bogdana ze strony matki. Po powrocie z Ameryki nabył w Galicji majątek. Żeby mu się nie nudziło, założył szynk. Prowadził go przez kilka lat. Zasmakował w tym, co sprzedawał. I mimo różnych przeszkód udało mu się majątek przepić.

Wiedeńska dygresja

Proszę sobie wyobrazić – opowiada Bogdan Madej – że w 1956 roku moi rodzice pojechali na Węgry z rodzinną wizytą. I jak to po długim niewiedzeniu bywa, zaczęli oglądać zdjęcia i listy. W pewnym momencie ojciec zobaczył kopertę, gdzie w rubryce nadawca stało: Karl Fürstenhofer z Wiednia. Kto to jest – zapytał. Jak to, kto to jest – odpowiedzieli. Przecież to jest syn ciotki Rozalii. Ojciec mówi – to niemożliwe. Matka na to – jak to niemożliwe. Skoro tak jest, to jest. Okazało się, że Karol był bratem przyrodnym ojca.

Po powrocie ojciec nawiązał korespondencję. Na pierwszy list Karol odpowiedział szczegółowymi pytaniami na temat matki. Następny list zaczynał się: *Meine liebe Bruder...*

Suplika do prezydentowej Mościckiej

Ojciec Bogdana założył rodzinę. Dość wcześnie musiał zadbać o byt materialny. Zaczął pracować w fabryce terpentyny i kalafonii, następnie w pomocniczej składnicy uzbrojenia. Matka pracowała jako nauczycielka w Mikaszewiczach na Polesiu, ojciec w Przemysłu. Rodzina była wciąż rozdzielona. Po wielu nieudanych staraniach zmiany tej sytuacji ojciec wpadł na pomysł napisania supliki do prezydentowej Mościckiej. Przedstawił los rozdzielonego warunkami ekonomicznymi małżeństwa. Ku wielkiemu zadowoleniu prośba została spełniona. Od dnia 1 stycznia 1936 roku ojca przeniesiono do składnicy uzbro-

Waldemar Sulisz

jenia w Grodnie. We wrześniu, po dokończeniu roku szkolnego w Mikaszewiczach do Grodna przyjechała matka.

Pięknej dorodnej jesieni

Mały Bogdan leżał z ojcem na trawie. Zbierał kasztany i sadowił ojcu na torsie. Nie mogło to być w 1939 roku, bo wojna wybuchła, zanim kasztany dojrzały. W pamięci pięcioletniego chłopca przechował się obraz Grodna, Alei 3 Maja, przy której mieszkali, układ domu, układ mieszkania. Pamięta pana Dańko, gimnazjalnego nauczyciela oraz przyjaciółkę mamy, panią Polner, która uciekła do Grodna z terenów objętych rewolucją. W sierpniowych rozmowach rodziców powtarzały się nazwiska Ribbentropa i Molotowa.

Po zmobilizowaniu ojciec wyruszył wraz z wojskiem na południe Polski, internowano go w Rumunii. W Grodnie zostali we trójkę: mama, siostra Irena i Bogdan. W pamięci dziecka zostały krótkie naloty Niemców, a następnie zdobywanie miasta przez sowieckich żołnierzy.

Dygresja literacka

Stosunkowo niedawno – wspomina Bogdan Madej – dotarła do mnie pani Nina Jeremienko. Zapytała listownie, czy nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby ona zaczęła tłumaczyć *Maść na szczury*. Z tłumaczenia nic nie wyszło, ale dowiedziałem się, że pani Nina była córką marszałka Jeremienki, który w 1939 roku zdobywał Grodno, jeszcze jako dowódca brygady. Z polskiego na rosyjski tłumaczyła także córka Koniewa, więc sporo marszałkowskich dzieci opuściło rejony polityki i wojska, by udać się w bezpieczniejsze sfery.

Przed Bożym Narodzeniem

1939 roku do drzwi zadzwonił dzwonek. Wszedł mężczyzna, którego dzieci wzięły za ojca. Przez zieloną granicę przedostał się do nich brat ojca. Przed Wielkanocą 1940 roku całą rodzinę wyprowadził z Grodna. Jak opowiadał Madejowi Krzysztoń, który także mieszkał w Grodnie, niedługo później Sowieci dokonali pierwszej dużej deportacji Polaków. Już po wojnie ojciec Bogdana odnalazł swoich znajomych z pracy na liście katyńskiej.

Przypadek z 1942 roku

Pewnego wrześniowego wieczoru całą rodziną znaleźli się w mieszkaniu dziadka. Dziadek z babką, rodzice, Bogdan i Irena. Do domu wtargnęli Niemcy. Ci sami, którzy w dzień Matki Boskiej Siewnej rozstrzelali pięciu Polaków. Mały Bogdan uciekł do sąsiadów i z ich podwórka słyszał, jak całą rodzinę postawiono pod ścianą. Niewiele brakowało, by wszystkich rozstrzelano. Uratował ich granatowy policjant, który wyperswadował Niemcom, że lepiej nałożyć wysoką karę pieniężną, co będzie z większą korzyścią dla Rzeszy. Resztę okupacji przeżyli szczęśliwie.

Edukacja

Szkolę podstawową ukończył w Kamieniu, by trafić do Liceum Administracyjno-Handlowego w Lesznie. Po dwóch latach nauki przeniósł się do Liceum Ogólnokształcącego w Sokołowie Małopolskim. Miałem wówczas całą serię przesłuchań na UB – wspomina. Szło o to, że za dużo wiedziałem i za dużo mówiłem. Na lekcji „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym” pytałem profesorkę: co stało się 17 września, że Rosjanie weszli do Polski? A co to było w Katyniu w 42 roku? Pytania były niewygodne. Przesłuchano całą klasę i grono profesorskie. Proszę sobie wyobrazić, że w 1952 roku nikt nie dał się zastraszyć i donosu konfidenta nie potwierdzono. Gdyby ktoś potwierdził moje słowa, od więzienia bym się nie wywinął. Do klasy jedenastej promocyjnie otrzymał, ale ojciec powiedział: Ty już do Sokołowa nie wrócisz, bo jak wrócisz, to będziesz siedział. Skończyło się to decyzją, że pójdzie do pracy.

Praca

Znalazł się w Stalowej Woli, gdzie w hucie rozpoczął pracę jako brakarz, czyli kontroler produkcji. Produkcja była ciekawa, bo z taśmy schodziły dwa typy dział i jeden typ haubicy. Z huty przeniósł się do budownictwa, gdzie bardzo dużo jeździł po Polsce, pracując w zaopatrzeniu. W 1954 poszedł do wojska. Na trzy lata do marynarki wojennej w Ustce i Gdyni. Służył także w dywizji lotnictwa morskiego. Można powiedzieć, że był latającym marynarzem. Po wojsku pracował w Rzeszowie, Nisku, a następnie z dniem 2 stycznia 1958 roku w Lublinie. Właśnie minęło czterdzieści lat. Cztery lata w Energomontażu, cztery lata w chełmskiej Cementowni, pięć lat w Wojewódzkim Domu Kultury. I powiedziałem sobie: dość! Doszedłem do wniosku – mówi – że właściwie szkoda mi czasu, żeby najlepszą część dnia spędzać w WDK-u. Każdy świstek, który się tam drukowało czy powiewało, musiał być zatwierdzony przez cenzurę, co mi w ogóle nie odpowiadało. Kiedy podjąłem ostateczną decyzję, że będę utrzymywał się z pisania, dobiegałem czterdziestki.

Debiut

Najpierw tłumaczył z angielskiego. Pierwsze tłumaczenie ukazało się drukiem w 1962 roku na łamach „Życia Literackiego”. Wtedy pojechał do Warszawy i w warsztacie

mechanicznym kupił maszynę do pisania, która ma do dziś. Jak się później okazało, dokładnie ten typ „Remingtona”, na którym Margaret Mitchell pisała *Przełomienie z wiatrem*. W czerwcu 1963 wysłał do PIW-u tom opowiadań, który ukazał się w 1964 pod tytułem *Młodzi, dorośli ludzie*. W 1965 wydał powieść *Uczta*, w 1968 *Konsternację*. Przy powieści czwartej pod tytułem: *Piękne kanalie albo dojrzewanie miłości* zaczęły się problemy z cenzurą i z władzami. Starania o wydanie tej książki trwały dwa lata. W 1973 miałem krótką rozmowę z panem Makuchem z Komitetu Centralnego, który powiedział mi, że książka się nie ukáže – mówi Madej. Skoro nie mogła ukazać się tu, to ukazała się w 1974 u Giedroycia.

Maść na szczury

W 1977 roku ukazał się tom opowiadań *Maść na szczury*. Także w Paryżu. Na przełomie 1978/1979 roku w krajowym samizdacie wyszła *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*. Pamięta rozmowę z Andrzejem Wasilewskim z PIW, który powiedział wówczas: – Proszę pana, trzeba by, żeby się pan zdecydował, bo to nie można wydawać i tu, i tu! Wtedy odpowiedział: – Ja piszę. Dwie książki, które ukazały się w Paryżu, miał pan w ręku. Mogę panu obiecać, że jak napiszę kolejną książkę, złożę w PIW-ie. Ale jeśli się zorientuję, że jest utracana z powodów pozaliterackich, to zrobię wszystko, żeby się jednak ukazała. Wasilewski na to: – No to sytuację mamy jasną.

Dygresja o wyborach

Kiedy w 1976 roku Bogdan Madej odbierał w Genewie nagrodę Kościelskich, Zygmunt Kalenbach opowiedział mu następującą historię. Putrament był krótko po wojnie ambasadorem w Szwajcarii. Namawiał tamtejszych Polaków do powrotu. W jednej z rozmów powiedział Kalenbachowi, który się nad tym zastanawiał: – Tylko wie Pan, jak Pan wróci do Polski, to radzę zapisać się do partii. To panu dobrze zrobi. Na co Kalenbach powiedział, że już jest za stary, żeby zmieniać poglądy. – To radzę Panu do Polski nie wracać – odparł Putrament.

Dla mnie stan wojenny nie był zaskoczeniem

Nie było dla mnie zaskoczeniem internowanie ludzi. Dla wielu przywódców „Solidarności” było rodzajem azylu. Generalnie biorąc, w stanie wojennym zginęło mniej ludzi niż w normalny weekend w wypadkach samochodowych. Przypomina mi się sarkastyczne powiedzenie Piłsudskiego z 1912 roku, że Polacy to przedziwny naród. Taką rzecz jak wolność i niepodległość chcieliby za dwa grosze i dwie krople krwi. Myślę, że okres stanu wojennego został trochę zmitologizowany.

Związek

Związek Literatów rozwiązano w 1983 roku. Władze bardzo zabiegały, żeby w nowym związku zjawili się ci, którzy należeli do starego. Sporo ludzi na to się zdecydowało, z pełną świadomością, że zysku-

ją pewne profity. Tak, jak zdecydowali się wcześniej odsunąć od Madeja, kiedy w Paryżu ukazały się dwie książki. Pamięta jak przechodzili na drugą stronę ulicy. Koledzy zabiegali nawet o to, żeby nie miał spotkań autorskich. Ale „nomina sunt odiosa” – mówi Madej.

Okres resetowania się

– Zaczęłam odczuwać zmęczenie. Okres zmagania z cenzurą trwał dobrych kilkanaście lat. Był to czas dość męczący. Byłem wyizolowany. Służba bezpieczeństwa bardzo dbała o to, żeby odizolować mnie od kolegów ze Związku Literatów, ale także od przyjaciół i znajomych. Ich metody były skuteczne. Ludzie okazali się podatni na preparowane intrygi. Nagle straciłem mnóstwo znajomych i paru przyjaciół.

– Ciągnęło mnie do pisania, ale nie chciałem powtarzać rozwiązań z *Maści na szczury*, pisałem rzadko. Każde z tych opowiadań, pisanych w spokoju, skupieniu, jasności na sprawy polityczne jest moim zdaniem minipowieścią. Mimo to uważam, że doping polityczno-policyjny nie jest tym najlepszym dopingiem dla twórczości literackiej.

– Po przygodzie dziennikarskiej z redakcją „Dnia” przez trzy lata wisiałem na kłamek urzędu dla bezrobotnych. Ja starałem się o pracę, a oni starali się za wszelką cenę mnie wyrejestrować. Ta urzędnicza zabawa też była męcząca.

„Na przykład”

Odegrał w moim życiu sporą rolę. Był impulsem do pisania. Miałem gdzie drukować. A tych miejsc było bardzo mało. I niewiele się zmieniło. Jest „Akcent”, który nigdy się nie zająknął, że Madej coś napisał i wydał, choć w podtytule ma zapis: literatura i sztuka. No i „Kresy”, w których rok czeka się na publikację, co szalenie zniechęca. Można powiedzieć, że przy „Na przykład” ponownie się rozpisalem. W sumie przez ostatnie lata opublikowałem tu kilka opowiadań.

Pótraktat o lewitacji

Ostatnia książka Bogdana Madeja ukazała się w grudniu ubiegłego roku. W tym roku książka wydana przez Wydawnictwo Literackie otrzymała nagrodę Fundacji Kultury w dziedzinie prozy. Środowisko lubelskie zareagowało na ten fakt dyskretnym milczeniem, choć recenzje w „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczypospolitej”, wywiady w „Dzienniku Polskim” i „Wprost” świadczą, że książka jest pewnym wydarzeniem. Może tu w Lublinie przeszkadzam komuś – śmieje się Madej.

A może jest Pan samotnikiem?

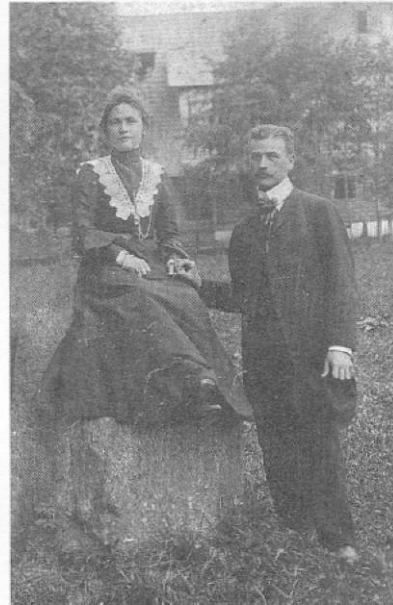
Nie sądzę. Sam o sobie nie wydałbym opinii, że jestem odludkiem. Natomiast jeśli człowiek myślący styka się z takim ostracyzmem, z jakim ja się zetknąłem z powodów politycznych – to później staje się ostrożny w kontaktach z ludźmi. Jeśli się straciło tych wielu przyjaciół – tym bardziej. A tych nie spotyka się tak często. To jest kwestia zgodności poglądów, pewnych zasad, spójrzania na życie. To jest kwestia bezinteresowności, życzliwości, lojalności. Nieraz wspominamy sobie z żoną okres lat siedemdziesiątych, kiedy tutaj drzwi się nie zamykały. Z czasem między gośćmi zaczął pojawiać się brak lojalności, dyskrecji. To wszystko.

A poza tym zbytnie zaangażowanie w sprawy tego świata pozbawia ostrości widzenia. To tak jak na weselu. Trudno się bawić, kiedy człowiek zamiast dziesięciu kieliszków wypija dwa. I zostaje w tyle.

Żywoć jak żywoć. Czy jestem szczęśliwy? Mogę powiedzieć, że nie czuję się nieszczęśliwy. Szczęśliwy – to znaczy bardzo zadowolony. Pytanie: z czego?



PRADZIADEK - JOSEF FÜRSTENHOFER



DZIADKOWIE WZIEJLI ŚLUB W ZAKOPANEM I OSIEDLILI SIĘ W RUDNIKU

RODZICE W CZASACH SŁODKIEGO, GRODNIENSKIEGO DZIECIŃSTWA PISARZA



Zbyt prywatna sfera

To dom i jego mieszkańcy. Żona i dwoje dzieci. Córka kończy japonistykę, a syn w tym roku zdaje maturę. Nad biurkiem, przy którym powstają opowiadania, rycina Waleriana Łukasińskiego, Piłsudski i portreciki dzieci. Olejny obraz namalowany przez stryjka Stefana, który przed laty uratował ich z Grodna, a później został ostrzeżony przez Niemców. A nad łóżkiem portret samego pisarza, namalowany przez Ryszarda Lisa.

Para bućków

Pośród książek i drobiazgów stoi na półce para bućków. W tych bućkach chodziły moje dzieci – mówi Bogdan Madej. Jak jechał do Genewy, to jeden bućek z mną wędrował. Drugi był tu, w domu. Jak byłem u Giedroycia, to też ten bućek był z mną. Teraz jesteśmy razem.